№ 49.

Warszawa dnia 25 Listopada / 7 Grudnia R. 1867



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

Nauki pomocnicze

DO ZROZUMIENIA DZIEJÓW LUDZKOŚCI

(Dokończenie.)

Nie idzie jednak za tem, aby Filozofja historji miała powstać dopiero w wieku bieżącym, wiele jest bardzo dzieł dawniejszych, traktujących o tym samym przedmiocie i wiele nawet prawd psychologicznych przed tem już wykryło. Dosyć w téj mierze powołać się na dzieła Ojców kościoła, mimo tego można śmiało twierdzić, że dopiero w wieku dziewietnastym systematycznie zabrano się do poznania człowieka, narodów i całéj ludzkości, że dopiero w wieku dziewietnastym, poczęto oceniać rozmaite wpływy na człowieka i robić nad niemi głębokie studja.

Odczytując uważnie dzieła filozofów dotyczących życia człowieka zbiorowego, łatwo dostrzeżemy, że wszystkie ich spostrzeżenia dotyczą wyłącznie strony duchowéj, bo jak to powiedzieliśmy powyżéj, starano się o objaśnienie najtajniejszych praw umysłu człowieka, zapominając zupełnie o badaniu wzajemnego stosunku ducha z materją czyli, że opracowania dawniejsze były zawsze jednostronne a jako takie chociaż zdumiewały i zdumiewają świat głębokiemi pomysłami, nie mogły wyczerpnąć przedmiotu, i znaleść owe prawa matematyczne, będące podstawą życia ludzkości. Fakta niezaprzeczone wykazują, że nie tylko same pobudki moralne wpływają na postępowanie człowieka, ale że i wpływy materjalne jak naprzykład położenie gruntu, rzeki, wybrzeża morskie i t. p. przeważnie oddziałują na niego. Często bardzo charakter całéj jakiéj społeczności można wytłómaczyć miejscowością.

Ludzkość cała rozpada się na pojedyncze narody, idzie więc zatem o wykrycie istotnych różnic i cech niezatartych każdego społeczeństwa osobnego, o ile różnicom charakteru towarzyszy różnica cech cielesnych i jaki jest ich wzajemny związek.

Człowiek żyje w pokoleniach po sobie następujących oddawna, należy więc spisać i objasnić, że się tak wyrażę, jego historję naturalną, czyli historją jego przemian cielesnych. Daléj widzimy człowieka w stanie cywilizacji i w stanie natury, nauka zatem pośpiesza oznaczyć wzajemny ich stosunek do siebie, pod względem materjalnym przy względzie ma się rozumieć i na rozwój moralny. Cywilizacja coraz bardziéj rozszerza się i ogarnia całą kulę ziemską, plemiona dzikie coraz daléj ustępują i coraz widoczniéj nikną, baczni zatem dostrzegacze starają się wytłómaczyć przyczynę tego faktu, dlaczego człowiek dziki zamiera, skoro stopa europejczyka dotknie się jego gruntu. Rozmaite narody mówią rozmaitemi językami, nauka zatem pośpiesza wykryć zasadnicze prawa dotyczące formacji tychże, i pnie pierwotne na których wyrosły gałęzie i gałązki.

Charakter więc moralny, klimat, kszałty ciała, aż do koloru oczu i włosów, mowa i wzajemny stosunek względem siebie tych cech tak w teraźniejszości jakoteż w całym rozwoju dziejowym, oto są zadania które rozwiązane dokładnie i ujęte w systemat naukowy rzucą wielkie światło na rozwój całéj ludzkości i pojedynczych narodów.

Nie jesteśmy pewni, czy dokładnie oznaczyliśmy przedmiota, badane z wielką starannością tak przez ludzi pojedynczych, jakoteż przez Towarzystwa naukowe europejskie, a niepewność nasza wypływa głównie z téj przyczyny, że nauki zasadnicze do zrozumienia dziejów ludzkości jakiemi są: Antropologja, Etnologja, Lignystyka, właśnie zajmujące się badaniem powyżéj oznaczonych przedmiotów, nie są jeszcze ujęte w dokładny systemat, ograniczają się po większéj części na obserwowaniu i notowaniu faktów, nie mają ustalonych granic, i często wdzierają się w dziedziny należne do inszych nauk. Nadto

tak w Antropologji jakoteż w Etnografji i Lingwistyce nie wiele można naliczyć formuł stałych i pewnych, i powiększéj części umysł ludzki krąży jeszcze w krainie hypotezycznéj, czując zaś całą ważność przedmiotu dopełnia tego z pewnym gorączkowym pośpiechem, aby jak najprędzéj znaleść stałe i nie wzruszone podstawy. Dla każdego człowieka mającego dokładne wyobrażenie o jednéj chociaż nauce jest rzeczą widoczną, że w opisanym stanie rzeczy tak w Antropologji jakoteż Etnografji i Lingwistyce musi panować pewnego rodzaju haos, utrudniający zrozumienie celu nauki i korzyści z niéj wypływających. Każda bowiem nauka bezwarunkowo im dokładniejsza, tym prostsza i składa się z niewielkiéj liczby prawd zrozumiałych przez każdego i będących rezultatem ostatecznym całego szeregu prac przygotowawczych. Nie szukając daleko, przywołajmy za przykład naukę Trygonometrji, gdzie cały łańcuch udowodnionych formuł, a nie mających bezpośredniego znaczenia, w końcu posługuje do rozwiązania czterech zagadnień, mających na celu obliczenie powierzchni trójkątów. Ani Antropologja, ani Etnografja, ani Lingwistyka, nie wykazały jeszcze ostatecznych rezultatów, a tem samem nie dobiegły do mety, od któréj zaczyna się jasność i prostota. Umysł człowieka ugina się pod ciężarem faktów, których nie umie jeszcze wytłomaczyć, porozdzielać i odnieść do jednéj lub kilku formuł, określających prawo wedle którego rozwija się człowiek, naród i ludzkość w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu.

Pomimo tego jednak zamierzamy zapoznać czytelniczki z dotychczasowemi zdobyczami naukowemi, bo nie dosyć jest wiedzieć ostateczne ich rezultaty, ale należy znać jeszcze koniecznie i ciernistą drogę prowadzącą do przytułku prawdy.

W nauce niema monopolu, wszystkie narody powołanemi są do pracy, największa zaś chwała spływa na tych, którzy najwięcéj przykładają się do rozszerzenia ciasnéj granicy wiadomości. Może opis prac tych mozolnych i ich kierunku, wątpliwości i sporów, natchnie kogo szczęśliwą myślą, mogącą złączyć jego nazwisko z historją nauki. Tym zaś większy mamy interes poznania tego nowego zwrotu naukowego, że kilku naszych pisarzy przyłożyło się w znacznéj części do wywołania reformy naukowéj, nie jesteśmy zatem obecni pracom, będącym prawdziwą chwałą dziewietnastego wieku.

Filozofja niemiecka, nie potrafiła u nas zyskać wielu zwolenników, bo pojmowano doskonale, że podobna metoda naukowa nie przyniesie właściwych owoców. Dzieła jednak z stępujące z wyżyn spekulacyjnych i skromnie badające prawa życia ludzkości, zawsze chętnie były przyjmowane. Sądzę więc że będzie na dobie przedstawienie szeregu artykułów, zajmujących się przedmiotami powyżéj wymienionemi, a usiłującemi utrzymać czytelniczki na wysokości postępu, jakiego dosięgły we Francji, Anglji i Niemczech nauki pomocnicze do zrozumienia dziejów ludzkości. Prace to niezmiernie znakomite, tym ważniejsze, że odrzucając próżną szermierkę słów, giętką dyalektykę, posługującą li tylko gimnastyce umysłowéj, krokiem choć wolnym ale pewnym odsłaniają nam coraz nowsze prawdy, błędnie lub niejasno pojmowane. Wypełniając więc główne zadanie ludzkości, nie mogą być obojętnemi dla nas, zwłaszcza że wstępując w coraz szersze dziedziny, i ucząc poważniéj zapatrywać się na świat i jego sprawy, obudzają coraz większe zajęcie i coraz więcéj do siebie przywiązują.

Kazimierz G....

KORESPONDENCJA Z PARYŻA.

W wieku XIX miłość chrześciańska, jeżeli nie dla żywych, to przynajmniéj dla umarłych coraz większe przybiera rozmiary. Historycy bowiem rozmaitych krajów powodując się widać zdaniem, że o zmarłych należy zawsze i wszędzie mówić dobrze, od czasu do czasu starają się usprawiedliwiać rozmaite postacie znakomitsze, skażone wyrokiem historji na ogólną pogardę. Opracowań podobnych nie można z góry, ani potępić, ani pochwalić, bo przedewszystkiem należy umieć rozróżnić, czy są wypływem li tylko miłości prawdy, czy też utworzono je dla interesu fakcji; powtóre należy ocenić czy wnioski dające się wyprowadzić z powyżéj oznaczonych opracowań, nie są szkodliwemi dla ogólnéj moralności, przez zaszczepianie w sercach czytelników zasad i pojęć niezgodnych z istotnem dobrem towarzyskiem. Praca p. Edwarda Zeller zamieszczona w tym miesiącu w jednym z przeglądów paryzkich mająca na celu przywrócenie sławy żonie Sokratesa, owéj nieszczęsnéj Xantypie, tyle wieków znoszącéj złośliwe docinki historyków a nawet poetów, nie podlega pod żadnym względem zarzutom wymienionym, a tem samem zasługuje, aby jéj treść podać do wiadomości Czytelniczek, już to z powodu oryginalności poglądu i wielkiéj erudycji, już to nareszcie dla okazania, z jaką to starannością pisarze zagraniczni usiłują wyjaśnić najdrobniejsze okoliczności, dotyczące historji Grecji i Rzymu, czyli w ogóle świata starożytnego, będącego kolebką cywilizacji europejskiéj. Nie uwodząc się miłością własną możemy wyznać otwarcie, że bardzo nie wiele przyłożyliśmy się do poznania owéj młodzieńczéj epoki rodu ludzkiego, pomimo tego jednak na wiarę drugich rzucaliśmy kamienie potępienia na nieszczęśliwą żonę filozofa greckiego. Komuż np. nie jest znanym ów wiersz ułożony tak złośliwie:

„Oh święty Sokratesie! tak cię Erazm mienił,
Nigdybyś nie był świętym gdybyś się nie żenił,
Zyskałeś uwielbienie, nawet świątobliwość
Cóż cię świętym zrobiło?.. Małżeńska cierpliwosć".

Przykładaliśmy się zatem, o ile nasza możność dozwalała do czernienia dobréj sławy Xantypy, słuszną więc jest rzeczą abyśmy poznali i to co napisano dla jéj obrony.

Pan Edward Zeller poucza nas, że zwrot korzystny w opinji dla żony Sokratesa, należy zaznaczyć jeszcze od roku 1715, w którym to czasie słynny uczony niemiecki Heuman, w pierwszym tomie dzieła wydanego pod tytułem: „Acta philosophonum," bardzo przychylnie wyraża się o kobiecie tak nielito-

ściwie dotychczas obmawianéj. Ogólną swoją opinją Heuman streszcza w sposób następujący: „Że tak jak żona Lutra chociaż nie potrafiła wyrównać wysokim przymiotom swego męża, pomimo tego jednak była kobietą znakomitą i zacną, tak również i Xantypa, chociaż daleka od doskonałości swego małżonka, była jednak bardzo poczciwą i dobrą żoną.“

Autor francuzki przytacza w skróceniu to wszystko, co kronicy i historycy w różnych czasach napisali przeciwko Xantypie, o któréj zła opinja tak dalece była upowszechnioną, że utrzymywano nawet, iż Ateńczykowie zrobili prawdziwą łaskę Sokratesowi, skazując go na wypicie trucizny. Nie brak rozmaitych świadectw, że Xantypa biła Sokratesa pięściami, że ździerała płaszcz z jego ramion i deptała nogami, że raz nawet oblała go całym kubłem wody, przygotowanym do domowego użytku. Jeden z uczniów Sokratesa rozmawiając z nim o tym wypadku, z wielkiem zadziwieniem usłyszał swego mistrza z największym pokojem wymawiającego to zdanie:

— Cóż dziwnego przecież zawsze po grzmotach deszcz następuje.

Nie wszystkie takie jednakżeż świadectwa podobne, należy uważać za wiarogodne. Starożytni bowiem Grecy byli nadzwyczajnie gadatliwi i ciekawi plotkarze, a obdarzeni bujną wyobraźnią tworzyli rozliczne wypadki, mniéj lub więcéj prawdopodobne, na rachunek szczególniéj znakomitszych osób, jako zwracających na siebie ogólną uwagę.

Do najrzetelniejszych pisarzy ówczesnych należy zaliczyć Xenofanta i Platona, ale wyznać należy, że ich świadectwa chociaż może łagodniejsze w formie, zawsze jednak były bardzo nieprzychylnemi dla Xantypy. Xenofont bowiem otwarcie podziwia Sokratesa, że ten może żyć z kobietą jakiéj podobnéj nie ma w teraźniejszości, nie było w przeszłości, a należy się spodziewać że i w przyszłości nie będzie.

Są to jednakżeż ogólniki, niczego nie uczące a skoro zejdziemy na pole faktów przytaczanych przez tych dwóch pisarzy, to przekonamy się, że Xantypa mogła się nie podobać, ale nie była kobietą złą, za jaką ją gwałtem przedstawiają. Jest naprzykład rzeczą niewątpliwą, bo wyraźnie o tem wspomina *Phedon*, że Xantypa powziąwszy wiadomość o treści zapadłego wyroku przeciwko jéj mężowi, wydawała jęki boleści, które Platonowi podobało się nazwać rykiem hyeny. Zresztą pozostało jedno świadectwo historyczne dowodzące, że nawet sam Sokrates nie uważał swéj żony za kobietę najgorszą, w jednéj bowiem rozmowie swéj z synem Lamproklesem pyta się go:

Czy matka gryzła cię i kopała nogami?

— Nie gryzła mnie i nie kopała, odpowia syn, ale uszy moje, zasypane były gradem takich wyrazów i obelg, że nawet człowieka najcierpliwszego mogły wprawić w uniesienie.

— To też nie bierz wykrzykników tych zbyt do serca, bo pomimo wszelkich pozorów ma ona dla ciebie wielkie przywiązanie i rada wszystko zrobić, aby przyczynić się do twego szczęścia.

Rozmowa ta rzeczywiście dowodzi, że wedle zdania Sokratesa, Xantypa miała pewne strony dobre samo jednakże zapytanie dowodzi, że Sokrates uważał swoją małżonkę za zdolną do brutalnego obchodzenia się z dziećmi, a jako człowiek rozumny chciał o ile możności zmniejszać wstręt dzieci do ich rodzicielki.

Czuje bardzo dobrze autor francuzki, że to wszystko co powiedział nie wystarcza jeszcze dla poprawienia sławy matrony greckiéj, niespodziewającéj się zupełnie, że jéj nazwisko przejdzie do wiadomości najpóźniejszych pokoleń, robi więc zwrot niespodziewany i zamiast chwalić Xantypę i zbierać dowody dla jéj obrony, rozpoczyna ganić Sokratesa, wykazując że mimo wielkiéj sławy filozoficznéj i bezwątpienia wielkiego rozumu, posiadał wiele słabości wad, które w pożyciu domowem były bardzo przykremi. Na pierwszym planie należy położyć ogromną jego brzydotę. Sokrates sam pod wpływem dobrego chumoru zostawił nam opis swéj powierzchowności, w którym wychodząc z zasady przez siebie przyjętéj, że wszystko co jest pięknem, jest zarazem pożytecznem, dowodzi że jego oczy wypukłe i zyzowate są najpiękniejszemi, bo może widzieć jednocześnie wszystko co się dzieje koło niego, nietylko na przodzie, ale nadto po bokach i w tyle. „Mało jest ludzi, mówi daléj Sokrates, mających usta tak szerokie jak ja, ale za to mogę wkładać do ust większe kawałki, aniżeli ktokolwiekbądź, uszy olbrzymie, otwory w moim nosie dozwalają napawać się zapachem z najdalszych stron dolatującym, a zakrzywienie kolumny nosowéj, ku brodzie, ułatwia mym oczom wzajemne na siebie spoglądanie co nie robi mi najmniejszéj trudności, ze względu na źrenice oczu ukośnie ku sobie zbiegające się. Nie należy również zapominać że wielkie moje wargi w formie kulistéj, jedna zakrzywiona ku brodzie, a druga ku nosowi, zdaje się że umyślnie są przysposobionemi do składania słodkich pocałunków, na ustach osób drogich mojemu sercu.“

Oto jest opis uskuteczniony przez samego filozofa greckiego, a ponieważ wedle autora francuzkiego, Xantypa była to kobieta prosta i bez żadnego ukształcenia, jak po większéj części kobiety z owéj epoki, nie mogła zatem zachwycać się nauczającemi rozmowami Sokratesa. Autor posuwa się jeszcze daléj, bo utrzymuje z całą powagą, że nawet dzisiaj w wieku XIX pomimo całego blasku cywilizacji i wielkiego wykształcenia, gdyby Sokrates zmartwychwstał lub zjawił się drugi jemu podobny, nie znalazłby wielkiego powodzenia u pięknéj połowy rodu ludzkiego i z pewnością miałby nadaną nazwę szkaradnego oryginała. Wielki ten człowiek nadzwyczajnie dziwaczny w codziennem pożyciu, zaniedbywał przytem najważniejsze interesa dla filozoficznych rozpraw, spędzał całe dnie na spacerach, w ogrodzie lub na placach publicznych, zaczepiając przechodzących i zadając im rozmaite zapytania, karcąc przytem surowo każdą odpowiedź nietrafną lub każdy zdrożny uczynek.

Nadto Sokrates miewał chwile natchnień i zjawisk nadprzyrodzonych, i wówczas pozostawał nieruchomy czasem przez osiem lub dziesięć godzin, a wypadki tego rodzaju coraz częściéj powtarzające się, nie wiele mogły się przyczynić do uprzyjemnienia małżeńskiego pożycia. Nie należy również zapominać, że Sokrates nie posiadał majątku i jak to sam wyznaje przed Platonem, często bardzo niedostatek

dawał się im uczuć w sposób bardzo dokuczliwy. Wielki ten człowiek bezwątpienia umiał się oprzeć wszelkim przeciwnościom i nie dał się im pognębić, ale czyż możemy domagać się téj saméj siły moralnéj od Xantypy kobiety zwyczajnéj, nie mającéj najmniejszego zamiaru podawania siebie za wzór dla innych, ale przeciwnie na każdym kroku objawiającéj słabość nieodłączną od natury człowieka.

Sokrates miał być często bardzo szyderczym mówiąc o swéj małżonce, a przy plotkarstwie ówczesnem, każden wyraz wymówiony z dodatkami jeszcze dochodził do wiadomości Xantypy, rozbudzając gniew i wywołując złorzeczenia. Pewnego razu zapytał się Sokratesa jeden z jego uczniów, dla czego na towarzyszkę swego życia wybrał kobietę tak nieznośną? Pomijając niewłaściwość podobnego zapytania posłuchajmy odpowiedzi.

— Ożeniłem się z Xantypą odrzekł Sokrates, z tych ważnych pobudek dla jakich uczący się wybiera konia dzikiego i niesfornego, bo jest pewnym że skoro nauczy się nim powodować tym bardziéj innego zrobi posłusznym swéj woli.

Otóż i ja chcąc nauczyć się żyć z ludźmi wybrałem Xantypę, za towarzyszkę życia, bo przyzwyczaiwszy się do jéj wybryków łatwiéj zniosę przykrości mogące mnie dotknąć z kąd inąd.

Odpowiedź podobna, a zdaje się że każdy przyzna, iż nie mogła się przyczynić wiele do uspokojenia zgryźliwego humoru żony filozofa greckiego. Pan Edward Zeller zarzuca nadto Sokratesowi nieczułość wielką w postępowaniu z żoną, bo już w celi więziennéj po wypiciu trucizny, kiedy Xantypa odezwała się z boleścią:

Oh! mężu! mój mężu! poraz ostatni mówisz do twoich przyjaciół i poraz ostatni słyszymy głos twój. Sokrates słysząc ten jęk boleści zawołał z największą obojętnością.

Odprowadźcie tę kobietę do domu. Skoro niewolnicy spełnili rozkaz i Xantypa pomimo krzyków boleści, zmuszoną była opuścić celę więzienną, nieczuły małżonek nawet nie rzucił okiem za odchodzącą, nie uronił ani jednéj łzy, ale z całą spokojnością zaczął rozwiązywać rozmaite zagadnienia filozoficzne.

Ostatecznie autor francuzki wnosi, że drażliwość Xantypy powiększéj części wywołaną była przez samego Sokratesa, który niezaprzeczenie był filozofem znakomitym i wielkim człowiekiem, ale nie był małżonkiem godnym zazdrości.

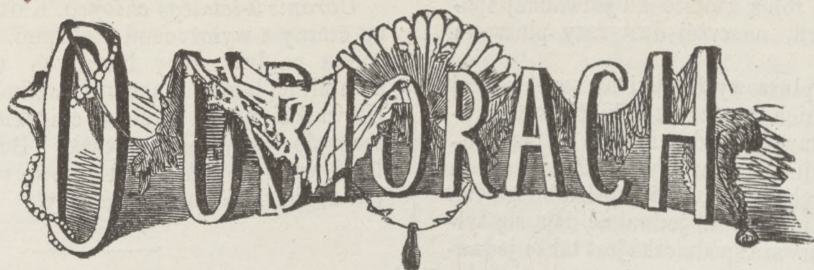
Druga praca historyczna odczytana na publicznem posiedzeniu, pięciu akademji, ma na celu przywrócenie dobréj sławy Faustynie żonie Marka Aureljusza, o któréj historycy wszelkich wieków pisali nie tylko bez pobłażania, ale przeciwnie z największą surowością.

Autor tego opracowania pan Ernest Rénan przywodzi, że nie mamy dzieł historyków żyjących współcześnie z cesarzową Faustyną, że najdawniejsi pisarze wspominający o téj kobiecie jak naprzykład Manius Maximus Cassius żyli późniéj o lat kilkadziesiąt, że nareszcie w miarę upływu czasu każda nowa warstwa historyków, okazywała się coraz surowszą dla zmarłéj cesarzowéj, a to tak dalece że tajono nawet wiele dokumentów historycznych z owéj epoki, skoro te mogły rzucić jakiś promień światła na zachmurzony rozmyślnie horyzont. Nie można jednak zaprzeczyć że i sąd najdawniejszych historyków nie jest bardzo pochlebnym, bo wyraźnie zarzucają oni Markowi Aureljuszowi pewną słabość charakteru, głównie z powodu wielkiego pobłażania, jakie okazywał dla osób otaczających go, a szczególniéj też dla swojéj małżonki. Marius Maximus wyraźnie wspomina, że Faustyna sądząc, że jéj małżonek jest bliskim śmierci, a uważając następcę tronu za niezdolnego do rządzenia, namawiała Awidjusa Cassiusa do ogłoszenia się cesarzem i przyrzekała mu oddać swoją rękę, aby tym sposobem zawsze utrzymać się przy władzy. Oto jest wszystko co przechowali najdawniejsi historycy, a tymczasem późniejsi przypisali cesarzowéj wszelkiego rodzaju zdradny, przy których owo uchybienie przeciwko prawom państwa, można nazwać niewinnym żarcikiem. Ernest Rénan mógłby z wielką łatwością osłabić te wszystkie mniemania, udowodniwszy, że wszelkie zarzuty robione Faustynie, nie są oparte na źródłach historycznych, tylko jedynie na bujnéj wyobraźni piszących. Nie poprzestaje jednak na tem i stara się dowieść, że te zarzuty nie tylko są wątpliwe, ale nadto fałszywemi. W tym celu autor przywołuje do pomocy samego Marka Aureljusza, aby z pamiętników po nim pozostałych przekonać, że kobieta tak kochana i tak szanowana przez męża, musiała posiadać przymioty umysłu i serca zdolne ją uchronić od wszelkiego skażenia moralnego.

Pamiętniki te pisane przez cesarza potajemnie bez zamiaru ogłoszenia ich, są obrazem najtajemniejszych myśli panującego, bo z całą swobodą i naturalnością, przelewa na papier myśli wesołe lub ponure, swobodne lub nacechowane niepokojem, a to stosownie do chwilowego usposobienia. W czasie więc jednéj z wypraw wojennych znajdując się w obozie, zdaje się że w chwili zawieszenia broni, Marek nakreślił na kartach pamiętnika następującą modlitwę dziękczynną.

„Dziękuję bogom ze skruszonem sercem za wszystkie dobrodziejstwa tak obficie zlane na moją osobę, bo jeżeli posiadam szlachetnych przodków, kochające rodzeństwo, wiernych domowników, dobrą miłą i godną największego szacunku małżonkę, jeżeli wychowaniem starano się oczyścić mi serce z bezrozumnéj pychy, a wdrożyć w umysł, że niedosyć jest nie robić źle, ale jeszcze trzeba robić dobrze, to komuż za te wszystkie wielkie dobrodziejstwa jestem winien, jeżeli nie bogom którzy tak wielką opiekę rozciągnęli nad moją osobę?

(d. c n.)



Korrespondencja z Paryża.

Nie raz już mówiliśmy i dziś to powtarzamy, że modny świat paryzki dzieli się na dwa odrębne towarzystwa. W jednem widzimy dziwactwa stworzone chorobliwą fantazją, owefryzury trzypiętrowe, sztucznie roztargane, w których najpiękniejsza kobieta koniecznie się musi zeszpecić, owe kostiumy jaskrawe i bijące w oczy, podobne do teatralnego przebrania i czyniąc z ulicy prawdziwą maskaradę. W drugim znów kółku dostrzegamy z upodobaniem prostoto i wdzięk nieporównany. Aby określić przykładnie te dwa przeciwne prądy, opiszemy tu dwa ubrania, jakieśmy widzieli, będąc po raz ostatni na wystawie, na dzień przed jéj zamknięciem.

Wchodząc raniéj niż zazwyczaj spostrzegliśmy w galerji angielskiéj, w oddziale bižuterji młodą kobietę kupującą naszyjnik koralowy. Tłum ciekawych garnął się za nią; jedni drugim pokazywali ją z daleka. Była to pani G... córka bogatego bankiera, dziś jedna z wyroczni modnego świata paryzkiego. Młoda jeszcze i dorodna, odznaczająca się raczéj szczególnym wyrazem twarzy, niźli klasycznemi rysami, kobieta ta sadzi się na najdziwaczniejsze stroje, jakie tylko wyobrazić sobie można, a połowa elegantek paryzkich, ślepo ją naśladują. Opiszemy oto strój, jaki miała na sobie tego poranku.

Kostium jéj złożony był z dwóch spódniczek: napierwsza aksamitna koloru jaskrawo-ceglastego, naszyta bogatą pasmanterją czarną, tworzącą po bokach piramidy, sięgała zaledwie do kostek. Na to szła druga spódniczka czarna jedwabna z bardzo ciężkiéj materji, podniesiona wysoko po bokach, a przez to samo tworząca dwa wielkie festony. Dół sukni obszyty był czarną szeroką frendzlą: na tę frendzlę spadała druga krótsza o połowę, koloru ceglastego. Powyżéj naszyty był szlak z liści aksamitnych ceglastych, dzielonych czarnemi żyłkami. Szlak ten podnosił się w górę po bokach i sięgał zwężając się aż do stanu. Paletocik czarny jedwabny, przedłużony z przodu i w tyle, podcięty zupełnie po bokach, zakończony był podwójną frendzlą i wyszyty w liście z aksamitu. Przepasywała go szarfa ceglasta aksamitna z kokardą spadającą z tyłu, ujęta w wielkie pierścienie lawowe. Długie rękawy naszyte stosownie, podbite ceglastym atłasem, zakończone frendzlą, spadały aż do kolan, z pod nich wyglądały obcisłe rękawki aksamitne ceglaste, zakończone u ręki czarną pasmanterją. Kapelusik do tego aksamitny ceglasty, miał rydelek mocno zachodzący na czoło, zdobił go wieniec liści lawowych; końce aksamitne wiązały się z tyłu pod włosami. Natapirowane włosy ciemne tworzyły ogromną fryzurę spiętrzoną na środku głowy. Z tyłu spadały długie loki, sięgające poniżéj pasa. Buciki wysokie aksamitne czarne na ceglastych obcasach dopełniały tego excentrycznego a tak kosztownego stroju. Co jednak najwięcéj uderzało, to twarz młodéj kobiety pomalowana wyraźnie na kolor ciemno-brunatny. Zrazu wzięliśmy ją za mulatkę z kolonji francuzkich, lecz obecny temu uczony etnograf, zapewniał nas że takiego koloru skóry nie posiada żadna ze znanych ras na kuli ziemskiéj, był to więc po prostu wymysł elegantki, uganiającéj się za dziwactwem i nowością.

Podczas gdym się przypatrywała z uśmiechem temu zjawisku, szmer powstał w przyległéj galerji, pospieszyłam za drugimi w mniemaniu, że zobaczę znów coś nadzwyczajnego i ujrzałam kobietę w średnim wieku, uroczéj i szlachetnéj postawy, przyglądającą się z zajęciem wyrobom z rzeźbionego srebra. Ubiór jéj zwyczajny, jakich tysiące spotykamy w dzień na bulwarach i ulicach paryzkich, miał jednak jakąś odrębną cechę prostoty i prawdziwie wytwornego smaku. Miała suknię czarną jedwabną na takiejże gładkiéj spódniczce, lekko podniesioną w górę, zakończoną u dołu dwoma wązkiemi falbaneczkami. Za okrycie służył jéj paletocik kaszmirowy czarny, naszyty skromnie pasmanterją. Kapelusik czarny, tiulowy, związany pod brodą na szarfy aksamitne, przystrojony wieńcem czarnych dębowych liści, pokrywał jasne włosy, wijące się nad czołem w drobne pierścienie. Z tyłu z pod koronki spadał nie wielki kok złożony z szeroko splecionego warkocza, ujęty w czarną jedwabną siateczkę. Kołnierzyk gładki płócienny i takież mankietki spięte na lawowe guziki, dopełniały skromnego ubrania. Któżby się domyślił że tą kobietą, przybraną tak skromnie a z takim wdziękiem, była cesarzowa Eugenja.

Dodajmy tu, że paryżanki z prawdziwie dobrym gustem naśladują chętnie cesarzowę, mniejszość tylko stroi się excentrycznie, z pogwałceniem praw dobrego smaku, rozsądku i przyzwoitości.

Na zakończenie wspomniemy jeszcze o modach zimowych. Noszą bardzo suknie pluszowe gładkie lub też w drobne podłużne prążki tego samego koloru. Plusz czarny nie ładnie wygląda, więcéj też widać sukien takich, w kolorach fijołkowym, brązowym, skabjozowym lub popielatym. Szafirowy plusz szczególniéj przyjęty dla młodych panienek

i dzieci. Niektóre z tych sukien noszą pojedyncze, sięgające ledwie do ziemi, objęte u dołu grubym sznurem. Inne zaś robią krótsze na jedwabnéj spódniczce tegoż koloru, naszytéj dwa razy pluszową plisą.

Uważaliśmy do pluszowych sukien nowy rodzaj paletocików, tył u nich bardzo szeroki tworzy zarazem spadające rękawy; przód spina się na rząd guzików z pasmanterji lub atłasowych. Z pod spodu wyglądają wązkie rękawy od stanika jedwabnego lub pluszowego. Wązkie rękawki jedwabne dają się tylko w razie, jeśli pierwsza spódniczka jest także jedwabna. Szerokie rękawy podszyte są marseliną białą, albo koloru sukni.

Podobne kostiumy sukienne bardzo też używane, na wierzch dodaje się wielki kołnierz futrzany i odpowiednia mufka.

S. z Ż. D.

Nowości zagraniczne.

Na nadchodzące święta Bożego Narodzenia magazyny paryzkie przygotowały mnóstwo ubrań dla dzieci. Powtarzamy szczegółowo te pełne gustu wzory.

Ubranie dla 7-letniéj dziewczynki. Sukienka szafirowa popelinowa lekko podwatowana. Nad obrębem pas z futerka popielatego, szeroki na trzy palce. Paletocik takiż sam do stanu, obłożony futerkiem z wielkim kołnierzem w kształcie chusteczki, przybranym odpowiednio. Rękawki obcisłe zakończone mankietem futrzanym. Pasek z popielatego futerka. Czapeczka aksamitna niebieska objęta futerkiem w koło głowy. Buciki szafirowe sukienne z futerkiem.

Ubranie bretońskie dla 12-letniéj dziewczynki. Spódniczka biała kaszmirowa, objęta u dołu szlakiem wyszywanym na sposób bretoński kolorowym jedwabiem; dwie długie kieszenie oznaczone po obu stronach przodu takiemi klapami. Kaftaniczek bretoński, przybrany haftem i rzędem złotych guzików. Kołnierzyk stojący w ząbki; wzdłuż ramion naszyte klapy haftowane. Pod spód koszulka biała kaszmirowa, przystrojona haftem bretońskim. Kapelusik biały kastorowy, objęty plisą aksamitną.

Ubranie dla dziewczynki 6-letniéj. Bluzka chińska z sukienka w kolorze Bismark spięta z boku z szerokiemi rękawami spadającemi do łokcia; rękawy krajane razem z bluzką. Pasek znacznie ciemniejszy. Pod spód suknia z ciemniejszego sukienka dłuższa od poprzedniéj z długiemi rękawami. Kapelusik kastorowy w formie chińskiéj, to jest płaski, trochę śpiczasty w górze.

Kostium albański dla pięcioletniego chłopczyka. Spódniczka popelinowa ułożona cała w fałdy, jeden fałd czarny drugi popielaty. Kaftanik grecki popielaty wyszywany czarnym sutaszem. Rękawy podwójne jedne do ręki, drugie spadające od łokcia, wyszyte stosownie. Pasek wschodni w poprzeczne pasy w żywych kolorach. Pod spód koszulka biała żaknotowa. Toczek popielaty sukienny opasany czarną aksamitką, podpięty z boku skrzydełkiem.

Ubranie 9-letniego chłopca. Kaftanik pół aksamitny czarny z wyłożonemi klapkami. Takaż kamizelka spięta na dwa rzędy lawowych guzików. Majtki aksamitne, lampasy naszyte raz koło razu guzikami. Krawatka pąsowa z fularu chińskiego; na nią wyłożony płócienny kołnierzyczek. Buciki ze skóry cielęcéj wysokie, pończoszki pąsowe wełniane. Kaszkiecik angielski aksamitny czarny.

Opis deseni do haftu i wzorów sukien.

N. 1 i 2. Kołnierzyk i mankiet płócienny haftowany atłaskiem. Linje proste oznaczają przestebnowanie kołnierzyka z dubeltowego płótna.

N. 3 i 4. Kołnierzyk i mankiet perkalowy, wyszyty ściegiem meksykańskim i sznureczkowym albo łańcuszkowym.

N. 5 i 6. Kołnierzyk i mankiet płócienny na haft atłaskowy białą bawełną i ścieg meksykański czarną bawełną. Przedstawiona forma należy do najmodniejszych.

N. 7. Kołnierzyk muślinowy stojący z wykładanemi rożkami. Haft atłaskowy, krateczka ażurowa i rozeta gipiurowa wstawiona w narożnik. Mankiety zakończone brzegiem dzierganemi ząbkami i zapełnione rzucikiem, noszą się na wierzchu rękawa od sukni. Do użycia pod spód rękawa, daje się tylko górny deseń.

N. 8. Mankiet odpowiedni.

N. 9. Część kołnierzyka stojącego z cienkiego batystu. Listki wypełniają się w środku krateczką.

N. 10. Połowa mankieta.

N. 11. Czółko do czepeczka dla dziecka maleńkiego.

N. 12. Denko do tegoż czepka. Czepek skrajać z jednego kawałka batystu, po zeszyciu krótkich boków wszyć denko, uważając ażeby ząbki na wierzch przypadały, ogarnirować w około szczoteczką tiulową i ozdobić kokardkami ze wstążki.

N. 13. Deseń na poszewkę. Haft atłaskowy, stembenek i krateczka ażurowa.

N. 14. Narożnik do kołnierzyka i mankietów.

N. 15. Litery C. B. do znaczenia poszewki.

N. 16 i 17. Narożniki do krawatek batystowych.

N. 18. Szlak do białéj perkalowéj spódniczki nad gładkim obrębem.

N. 19 do 29. Szlaczki do bielizny.

N. 30 do 51. Rzuciki do rozmaitego użytku.

N. 52 do 58. Litery do znaczenia bielizny.

N. 59. Spódnica z wełnianego wyrobu fijołkowego w czarne pasy krajana w kliny. Bluzka z fijołkowego tybetu albo alpagi, naszyta czarnemi pliskami. Gorsecik czarny jedwabny na podszewce perkalowéj, naciągnięty fiszbinami. Zęby naokoło gorsecika objęte wypustką atłasową i zakończone bombkami szmuklerskiemi. Na ramionach i rękawach kokardki ze wstążki atlasowéj 5 cent. szerokiéj.

N. 60. Suknia z popielatéj popeliny, przybrana czarnemi pliskami atłasowemi, z takąż wypustką fijołkową skośno krajaną bez sznurka i frendzlą jedwabną przera-

bianą paciorkami. Pasek z materjału sukni zakończony rozetą albo kokardą. Guziki lawowe albo obciągnięte atłasem zdobią przednią część kliniastéj spódnicy i kieszenie.

Opis kroju kaftanika nocnego, koszuli damskiéj, czepka nocnego, majtek dla dziewczynki i pelerynki muślinowéj.

Kaftanik nocny dla kobiet

Fig. 1. Przód.
Fig. 2. Połowa pleców.
Fig. 3. Połowa paska przy szyi.
Fig. 4. Rękaw.
Fig. 5. Połowa paska przy ręce.
Fig. 6. Całość kaftanika nocnego. Kaftanik z cienkiego perkalu, ubierają z przodu ukośne w wązkie zakładeczki ułożone perkalowe listwy; zakładeczki powinny być tak szyte, żeby odpowiadały „nitce w prostem położeniu“ w perkalu. Przy szyi i rękawach zdobi go 2 i pół cent. szeroka, marszczona falbaneczka haftowana. Na kaftanik krają się z perkalu, podług Fig. 1-éj obadwa przody, każden założony na obręb z przodu, który na formie linijką odznaczony, podług Fig. 2 i 3-éj jedną część w całosci, uważając żeby linja składowa materjału w środku wypadała, prócz tego Fig. 3 z podwójnie złożonego perkalu, podług Fig. 4 kraje się rękaw, z uwagą, na odmienny kontur spodniéj jego części, podług Fig. 5 dwie części, przykładając środkiem linji składowéj i z podwójnego materjału. Najpierw zakładają się na przodzie przednich części wypadające obręby, z dodatkiem dziurek i guzików i ubierają się przody podług powyższych wskazówek ozdobnemi w zakładeczki listwami, których przyszycie pokrywają wązkie przystebnowane paseczki. Pod tym garnirunkiem wycina się perkal, a pozostałe brzegi, zamocowywa gęstym podwrąbkiem. Poczem podług odpowiednich liter łączy się tył z przodami, i obrębia dół kaftauika na 1 cent. szeroko. Przy wykroju szyi wszywa go się stosując do liter, w podwójny pasek (Fig. 3) dodając z drugiego brzegu haftowaną falbankę, jak to widzieć się daje na rycinie. Rękawy od E do F i od G do H zeszyte, zmarszczone i w pasek podwójny u dołu objęte, należy H do H przodów trafiając wszyć w otwór pachy. Z drugiego brzegu paska przy ręce, daje się marszczona haftowana falbanka, spajając od G do krzyżyka brzegi paska razem.

Majtki ze staniczkiem dla dziewczynek od 6 do 8 lat.

Fig. 13. Połowa majtek.
Fig. 14. Połowa paska. } do staniczka
Fig. 15. Połowa przodu. } do staniczka
Fig. 16. Połowa pleców. } do staniczka
Fig. 17. Całość majtek ze staniczkiem.

Majtki perkalowe ozdobione haftowaną wszywką i marszczoną haftowaną falbanką. Na majtki kraje się z perkalu podług Fig. 13 dwie części w całości wzdłuż linji składowéj materjału, uważając na odmiennie naznaczoną linję, przedniéj części majtek, podług Fig. 14-éj jedną część w całości, przykładając wzdłuż linji składowéj podług Fig. 15 dwie części z koniecznym dodatkiem na 3 cent. szerokie obręby pleców. Podług Fig. 16 kraje się dwie cząstki, każda w całości z podwójnie złożonego materjału, uważając żeby tylko jedna połowa każdéj z dwóch cząstek, miała dodany kawałek czyli patkę z dziurkami do guzików. Najpierw łączy się każdą połowę majtek od Q do R, przekrawa u dolnego brzegu od krzyżyka do Z oznaczoną odległość, obrąbiając wązko przecięty materjał, potem zmarszczyć należy dolny brzeg w około, odpowiednio do długości paska skręcając w palcach perkal i wszyć stosownie do znaków i liter w pasek ozdobiony podług ryciny wszywką i falbanką. Potrzebne guziki przyszyć trzeba wzdłuż rozporka. Następnie wypada obiedwie nogawki od S do T razem zeszyć a zbywający brzeg materjału wązko obrąbić. Fig. 17 plecy staniczka opatrzone na 3 cent. szerokim obrębem z guzikami i dziurkami łączy się podług odpowiadających liter z przodem. Przy wykroju szyi obrębia sie staniczek podług odznaczonego rozmiaru, zaciąga w obrębek tasiemkę, i ubiera podług ryciny falbanką. Pachy obejmują się wypustką, Staniczek u dolnego brzegu przyszywa się do zmarszczonych majetek za pomocą 4 cent. szerokiego paska, przyczem należy zwrócić uwagę na ułatwiające litery, które się z sobą stosować powinny.

Koszula damska.

Fig. 7. Połowa tyłu i przodu stanu koszuli.
Fig. 8. Rękaw.
Fig. 9. Całość koszuli damskiéj.

Koszula z cienkiego płótna, przy gorsie i rękawkach oszyta wszywką gipiurową i koronką 1 cent. szeroką, wązka czarna aksamitka przewleka wszywkę. Na koszulę podanéj formy, kraje się podług Fig. 7 dwie części z podwójnie złożonego płótna, przykładając wzdłuż linji środkowéj i każdą z tych części podłużając wedle potrzeby, podług Fig. 8 kraje się cztery cząstki na rękawy. Przy kroju trzeba mieć na względzie obrąb 1 cent. szeroki, wypadający przy wykroju gorsu i u brzegu rękawków. Najpierw złączyć należy obadwa stany krytym szwem od L do samego dołu, obrąbionego w około na szerokość jednego cent. następnie u gorsu, daje się obrębek 1 cent. szeroki, wywrócony i na prawéj stronie przystebnowany, dodając w środku przodu, dwie dziurki, do nawleczenia wązkiéj tasiemki webowéj, która przyciąga koszulę. Potem podług ryciny przyozdabia się wyzéj wspomnianem oszyciem. Każde dwie części rękawa od L do M, krytym ściegiem połączone, obstebnowywa się jak gors, wywróconym na prawą stronę obrąbkiem, ubierając wstawką i koronką. Nakoniec wszywa się rękaw w pachę podług odpowiadających liter, uważając żeby jego końcę od krzyżyka do N zakładały się na siebie.

Czepek nocny dla starszéj osoby.

Fig. 10. Połowa rondka czyli czółka.
Fig. 11. Połowa główki.
Fig. 12. Całość czepka nocnego.

Czepek z cienkiego płótna, z przodu oszyty karbowaną falbanką z batystu 1 i pół cent szeroką. Krają się podług Fig. 10 dwie części, uważając żeby na formie naznaczone linje odpowiadały „nitkom w prostem położeniu,“ podług Fig. 11 jedną część z podwójnie złożonego płótna, żeby linja składowa stanowiła środek a tem sa-

mem nitki wypadły w skośnem położeniu. U dołu główki daje się naznaczony obrębek z dwoma dziurkami w środku, przez które przewlekają się webowe tasiemeczki, do ściągania służące. Uważając na litery łączy się następnie w środku zeszyte rondko z główką, szwem dwa razy przystebnowanym, obiedwie części rondka powinny na siebie na $^1/_2$ cent. szeroko zachodzić. Nakoniec rondko brzegiem wązko obrąbione, ubiera się wyżéj wspomnioną falbanką. Bandaże odpowiednio długie, dane do wiązania, garnirują się również u dołu karbowaną falbanką.

Pelerynka muślinowa.

Fig. 18. Przednia część pelerynki.
Fig. 19. Połowa pleców.
Fig. 20. Całość pelerynki.

Przed wykrojeniem pelerynki uszyć zakładki z muślinu lub tiulu gładkiego, przykroić podług formy, a po zeszyciu pleców z przodami ogarnirować falbanką karbowaną albo koronką jeżeli pelerynka zrobiona jest z tiulu.

Fig. 21. Rękaw szeroki.
Fig. 22. Całość rękawa.

Dając formę szerokiego rękawa do sukni, nadmieniamy tylko że rękaw drugi wązki niezbędnym jest do niego, który się także w pachę wszywa.

Symbolika kwiatów i roślin ozdobnych.

(Dalszy ciąg.)

19. Konwalja (Muguet, *Convallaria majalis*) Jeśli kamelja celuje blaskiem okazałéj piękności, to konwalja posiada piękność i skromność fijołka, połączoną z zapachem, bodaj czy nie przyjemniejszym od tegoż. Konwalja jest to prawdziwa rodzima piękność naszych lasów i gajów, pełna niewysłowionego wdzięku, chociaż tak skromna. Nazwa konwalji oczywiście pochodzi od łacińskiéj botanicznéj *Convallaria*, a tę drugą po raz pierwszy utworzono w XV wieku, oznaczając nią z niejakiego podobieństwa jéj kwiatuszków do lilji. *Lilium convallium*, to jest lilijką dolin. Ale ponieważ konwalja jest naszą prawdziwą krajową roślinką, którą lud doskonale zna, ma przeto i swojskie miano: *lanuszka*, gdy tymczasem fijołek pachnący, jako zawsze pierwotnego pochodzenia z nieco południowszéj części Europy, od miejsca gdzie nasz kraj leży, zatrzymał nazwę z cudzoziemskiéj (*Viola*) poszłą, bo znów lud polski na dzikie fijołki może mniéj zważał, a dla niektórych ma nawet odrębne miana, np. *bratki* (Viola tricolor, *podleszczki* (Viola palustris) i t. p.

Konwalja jest godłem skromnéj, naiwnéj piękności. Wiązanka z konwalji godna zdobić każdą kibić, lub skronie młodéj panienki, a fijołkom tylko w tem ustępuje, że zapach i świeżośc nieco wcześniéj w konwalji przemija. Konwalja kwitnie zazwyczaj w Maju, lecz ponieważ jest tyle miłą i wdzięczną roślinką hoduje się przeto, z lasu wzięta i w doniczkach, które się niejako zmuszają sztucznem ciepłem naszych cieplarń, do zakwitnienia już w Styczniu, Lutym lub Marcu.

20. Kosaciec (*Iris*), jest to kwiat lilją niekiedy nazywany, a to niby z niejakiego do niéj podobieństwa. Lecz przypatrzywszy się mu bliżéj, różnica jest ogromną, i nie trudno lilją od kosaćca odróżnić. Kosaćce są ogrodowe i polne. Jedne i drugie w różnych gatunkach i barwach. Kwitną w Maju, i nieco pachną, lubo mniéj jak ich korzeń fijołkami woniejący, zwłaszcza z kosaćca tak zwanego *florenckiego* (Iris de Florence, *Iris florentina*), który to korzeń stosownie ostrugany i wysuszony, daje się powszechnie dzieciom do gryzienia, kiedy im się ząbki wyrzynać mają.

Kosaciec ma być symbolem nietrwałości, bo też rzeczywiście ich piękne kwiaty kiedy się rozwiną, nie trwają dłużéj w swéj świeżości, jak dzień jeden. Nasze dzikie kosaćce, to jest żółty (Iris des marais, *Iris pseudoacorus*) i niebieski (I. des Syberie, *I. sibirica*), trafiają się nie rzadko po łąkach wilgotnych, a w piękności zupełnie nie ustępują ogrodowym, z południowéj Europy pochodzącym.

(d. c. n.)

KORESPONDENCJA.

Panu Wiktorowi So. Łokieć aksamitu podług przysłanéj próbki kosztuje rs. 5.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołączony arkusz oznaczony, 205 z deseniami do haftu oraz formy: kaftanika nocnego koszuli damskiéj, czepka nocnego, majtek dla dziecka, pelerynki muślinowej i rękawa szerokiego.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

PAN DE CAMORS

POWIEŚĆ,

PRZEZ

OKTAWIUSZA FEUILLET

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg)



Jenerał zwolna zbliżał się ku niemu, gdy nagle twarz jego szkarłatną przybrała barwę, usta otworzyły się dla wyrzeczenia najstraszniejszéj zniewagi i postąpił prędko z podniesioną ręką, ale po kilku krokach starzec zatrzymał się nagle, jakby szukając podpory rzucał w powietrzu rękami, zachwiał się, i uderzając głową o mur kominka, upadł bez życia na ziemię.

Straszne nastało milczenie, przerwał je przytłumiony krzyk Camors'a, któren jednocześnie rzucił się naprzód, padł na kolana obok nieruchomego starca i dotknął z lekka jego pulsu i serca. Ani znaku życia. Mały strumień krwi płynął z bladego czoła, zranionego uderzeniem o marmur kominka, ale była to lekka rana niezdolna zadać śmierci. I nie ona go zabiła, ale ohydna zdrada dwóch istot które ukochał tak silnie, z całą wiarą i zaufaniem że jest kochany wzajemnie. Czcigodny starzec nie mógł nawet pojąć podobnéj szkarady, i serce jego pękło pod strasznym ciosem boleści, odrazy i wstrętu.

Spojrzenie Camors'a oznajmiło p. de Campralion że została wdową, rzuciła się na sofę, i ukrywszy głowę w poduszki, głośno zapłakała.

P. de Camors stał z drugiéj strony kominka, z osłupiałym wzrokiem, w głębokiem pogrążony dumaniu. Z jakąż to rozkoszą oddałby życie własne, by je w te martwe przelać zwłoki! Przysięgał sobie zawsze oddać je bezspornie, gdyby czcigodny ten starzec zażądał go w zamian za zapomniane dobrodziejstwa, zdradzoną przyjaźń, znieważony honor i zamiast tego stał się jego zabójcą! A choć zbrodni téj własną nie dokonał ręką, jednakże istniała, roztaczała się przed nim w całéj swéj strasznéj okazałości, widział ją, czuł, oddychał krwią płynącą.

Margrabina rzuciła na niego trwożne wejrzenie, zebrał gwałtem przytomność i zbliżył się do niéj, cichym szeptem umówili się co mają robić. Należało dzwonić, wołać służby, wreszcie powiedzieć że jenerał cierpiący od dni kilku, gdy chciał wejść do niéj wróciwszy z klubu, upadł nagłą rażony śmiercią. W tejże chwili pojęła z przerażeniem, że nie może zaraz zacząć wołać pomocy, że musi czas jakiś pozostać w strasznem sam na sam, aby dać Camors'owi czas do ucieczki. Widząc przerażenie ulitował się nad nią, i postanowił wyjść z pałacu przez pokoje jenerała, z których było oddzielne wyjście na ulicę. Zaraz więc margrabina po kilkakroć zadzwoniła gwałtownie i dopiero słysząc kroki nadchodzącéj służby, Camors oddalił się co prędzéj.

Krótka galerja oddzielała appartamenta jenerała i jego żony, nie będziemy się silić opisać okrutnego wrażenia z jakiem p. de Camors przechodził pokoje zmarłego starca, nareszcie wyszedł na ulicę.

Doktorzy uznali jednozgodnie że jenerał umarł skutkiem pęknięcia żyły sercowéj. Pogrzeb odbył się z wielką okazałością, p. de Camors był na nim obecny, i tegoż dnia wieczorem opuścił Paryż, udając się do Reuilly, gdzie żona jego bawiła już od tygodnia.

Nie ma na świecie słodszego wrażenia nad to jakiego doznaje człowiek, kiedy męczony przez straszne senne widziadła, czoło zimnym oblane potem, budzi się nareszcie, i przekonywa że to był sen tylko. Takie było mniéj więcéj wrażenie p. de Camors nazajutrz po przybyciu do Reuilly, kiedy przebudziwszy się ujrzał poranne słońce igrające w śród zieleni liści, i usłyszał pod oknem dźwięczny głosik syna. A jednak cierpienie jego nie rozchwiało się z nocnem marzeniem, ale dusza znużona strasznemi świeżo doznanemi wrażeniami, znalazła chwilę wytchnienia, i rozkoszowała się niewymownie nowym otaczającym ją spokojem. Ubrał się i co prędzéj zszedł do ogrodu, ujrzawszy go, dziecię przybiegło natychmiast. P. de Camors uścisnął go z niezwykłą serdecznością, i wziąwszy na kolana rozmawiał z nim cichym głosem, wypytując się o matkę, o jego gry i zabawki, a dźwięk jego głosu był dziwnie słodki i smutny. Puściwszy potem dziecię, zaczął przechadzać się wolnym krokiem, oddychając całą piersią świeżem porannem powietrzem i przypatrując się liściom i kwiatom z jakiemś dziwnem, samemu sobie niepojętem zajęciem. Od czasu do czasu z piersi jego strasznym przygniecionéj ciężarem, wydobywało się ciężkie urywane westchnienie, i nagle przesuwał ręką po czole jak gdyby chciał odegnać uprzykrzone widziadła.

I usiadłszy na małéj darniowéj ławeczce, znowu przywołał syna, i znów jak pierwéj wziął go na kolana, rozmawiał długo, i jakimś gorączkowym uściskiem przytulał do siebie, jak gdyby chciał aby spokój i niewinność serca dzieciny w zbolałe jego przeszło serce.

Pani de Camors ukazała się w téj chwili, wychodząc z poblizkiéj alei, i oniemiała z podziwu zobaczywszy to niepojęte rozczulenie męża, on zaś ujrzawszy ją powstał, postąpił ku niéj i rzekł biorąc jéj rękę, Jakże ty go dobrze wychowujesz, Marjo!.. o dziękuje ci.... będzie godnym ciebie i twéj matki...

Głos jego pełen słodyczy i smutku wzruszył ją głęboko, odpowiedziała więc z pewnem zakłopotaniem: Mam nadzieję że także i godnym ciebie!

— Godnym mnie!... odrzekł, a usta jego zadrgały konwulsyjnie — biedne dziecię! niechże go Bóg od tego broni!.. i powiedziawszy to nagle się oddalił.

Pani de Camors i jéj matka właśnie w przeddzień

dnia tego dowiedziały się o śmierci jenerała; hrabia przybył wieczorem i ani im wspomniał o tem, uważały więc za stosowne nie rozpoczynać rozmowy w tym przedmiocie. Jakkolwiek one się domyślały strasznych okoliczności, jakie spowodowały śmierć jenerała, pojmowały jednak że podobnie nagłe wydarzenie, musiało dotknąć go boleśnie i obudzić wyrzuty sumienia, dziwiło je jednak nie pomału, że wrażenie to przedłużało się z dnia na dzień, i przybierało prawie pozór stałego uczucia. Mniemały więc że zapewne z powodu śmierci jenerała, musiało zajść jakieś żywe nieporozumienie między p. de Camors a margrabiną, które mogło wpłynąć na oziębienie ich stosunków. Wprawdzie po dwutygodniowym pobycie pewnego poranku opuścił Reuilly, ale wrócił po jednodniowéj nieobecności i jakoś upodobał sobie pobyt na wsi, bo przez całe lato wcale już nie wyjeżdżał, co więcéj, ciągle był smutny, zamyślony i wbrew swemu zwyczajowi, oddawał się zupełnéj bezczynności. Odbywał przytem pieszo długie samotne przechadzki, i widać było jak był szczęśliwy ile razy i syna mógł zabrać z sobą. Wszystko to zdawało się jakąś pożądaną zapowiadać zmianę. Czasem widać było wyraźnie że pragnie, a tylko nie śmie okazać żonie czułego przywiązania. Pewnego dnia rzekł jéj: Marjo! ty która jesteś prawdziwie anielską istotą, użyj twéj władzy, porusz w około Reuilly twą czarnoksiężką laseczką i zamień je w samotną wyspę na jakim wielkim oceanie.

— Mówisz tak dla tego że doskonale pływasz, odrzekła z uśmiechem, wstrząsając lekko głową.

Serce młodéj kobiety drżało jednak z radości, ilekroć mąż okazywał jéj jakiś żywszy dowód przywiązania. Pewnego poranku rzekła rzucając się w objęcia matki: Matko ukochana, czy uważasz jak wielka zaszła zmiana w jego obejściu ze mną?.. nie wiem co się to ma znaczyć, ale wyraźnie postępuje tak, jak gdyby starał się o mnie... O! i tobie widocznie przypodobać się usiłuje..

Pani de Tècle uważała to wszystko, wiedziała dobrze że w rozmowach z nią p. de Camors pragnie koniecznie budzić zamarłe wspólne im wspomnienia przeszłości, jak gdyby chciał przyczepić do niéj nowe życie swoje, zapomnieć zresztą o wszystkiem i ubłagać, aby i one zapomnieć chciały.

Jednak biedne kobiety nie śmiały jeszcze łudzić się nadzieją pomnąc z jakim człowiekiem mają do czynienia i nie pojmując téj nagłéj zmiany, któréj powód zostawał dla nich tajemnicą. Lękały się czy to nie jest jakiś tylko kaprys przelotny, którym gdyby nierozważnie usidlić się dały, popchnąłby ich znowu w otchłań dawnego nieszczęścia i jeszcze na domiar złego pozbawił przewagi moralnéj. Widać jednak zmiana zaszła w postępowaniu p. de Camors musiała być bardzo uderzającą, kiedy i p. Des Rameures zauważył ją z zadowolnieniem. Daléj, włościanie okoliczni dostrzegli także wielką różnicę w obejściu i słowach hrabiego, tchnących współczuciem i ludzkością, i mówili głośno, że dawnych lat był grzecznym, a w tym roku jest dobrym. Toż samo świadectwo mogły mu także wydać lasy, pola, niebo, ponieważ patrzył na nie i badał z jakąś życzliwą ciekawością, jaką ich nigdy nie zaszczycał dawniéj.

I rzeczywiście od chwili owéj strasznéj przygody, głęboki niepokój ogarnął jego serce i nie opuszczał go ani na chwilę. Jeszcze przed ową pamiętną mu epoką, niejednokrotnie już jego dusza, zasady, pycha, ciężkie odbierały ciosy, jednak mimo to postępował uparcie po raz obranéj drodze, podnosząc się zawsze jak lew zraniony, ale nie pokonany. Z początku, depcząc wszelkie krępujące ogół moralne zasady i przekonania, postanowił szanować same tylko prawa honoru, późniéj owładnięty występną namiętnością, powiedział sobie, że w gruncie rzeczy honor nie jest niczem więcéj jak czczym wyrazem, konwencjonalną umową, i pogwałcał najświętsze jego przepisy, ale gdy u kresu napotkał zbrodnię i umazał w niéj ręce, cofnął się zdjęty niewymownem przerażeniem i wstrętem.

Teraz więc odepchnął zasady które go do takiéj przywiodły ostateczności, i w duchu zapytał siebie, w coby się obróciło społeczeństwo, któreby innych nie znało? I proste zapomniane dotąd prawdy, objawiły mu się w całéj swéj spokojnéj wielkości: nie odróżniał ich jeszcze jasno, nie pragnął nadać im nazwiska, ale z jakąś tajemną radością rozkoszował się ich spokojem i osłaniał ich cieniem, szukając ich w niewinnem sercu dziecięcia, w czystéj miłości swéj młodéj żony, w napotykanych co krok cudach przyrody, w przestrzeniach niebios, a może w najgłębszych tajnikach swéj myśli, może już nawet szukał ich w Bogu.

Lecz wśród tych dążeń do nowego życia, miał ciężkie chwile wahania i zwątpienia. Wspomnienie pani de Campralion stawało mu na drodze. Jego występna ku niéj namiętność nie ostygła jeszcze zupełnie, a potem porzucić ją, byłby to zawsze rodzaj nikczemności, bił się z myślami i nie wiedział co robić. Daléj miotały nim jakieś nieokreślone obawy. Wiedział jak wiele złego zrobił w swojem życiu, i czyż po takiéj przeszłości wolno mu teraz będzie żyć dobrze, pełnić dobre, i używać spokojnie przeczuwanych rozkoszy rodzinnego życia? Czyliż pozwolą na to: jego przeszłość, majątek źle nabyty, występna jego kochanka i cień nieszczęśliwego starca?

W końcu miesiąca sierpnia, p. de Camors wyjechał jak zwykle do stolicy departamentu, dla wzięcia udziału w pracach Rady-Jeneralnéj. Po skończonych posiedzeniach, postanowił przed powrotem do Reuilly, odwiedzić margrabinę de Campralion, gdyż przez całe lato pare razy tylko był u niéj, stosując się ściśle do wymagań przyzwoitości. Z powodu żałoby mało bardzo przyjmowała osób, zastał ją więc samą, prosiła aby został na obiad, a prosiła tak usilnie z tak niewymownym powabem i urokiem, że nie miał siły odmówić, choć w głębi duszy ganił sam siebie. Obecność margrabiny dziwnie zawsze oddziaływała na niego, a nigdy może nie była tak zachwycająca. Żałobna suknia podnosiła jeszcze jéj posągową piękność, przy nieco zbladłéj twarzy, oczy żywszym jeszcze gorzały blaskiem, zdawało mu się że to bogini nocy zstąpiła z obłoków na ziemię.

Jak powiedzieliśmy wyżéj, od śmierci jenerała rzadko bardzo się widywali, tego jednak wieczora w coraz serdeczniejszą zapędzali się rozmowę. Nastała chwila milczenia, przerwała je margrabina mówiąc z westchnieniem. Ach! jakże moglibyśmy

być szczęśliwi!... O! czemuż, czemuż nie jesteś wolnym!... gdy pomyślę że ja to sama nakłoniłam cię do tego nienawistnego związku.... ach! gdybyż to można wyzwolić cię z niego....

— Po co daremnie mówić o rzeczach niepodobnych?

— Niepodobnych!... czyż zapomniałeś przysiąg twoich?... czyż nie powiedziałeś mi że miłość będzie jedynem naszem prawem. O! gdy pomyślę jak moglibyśmy być szczęśliwemi....

Reszta myśli skonała na jéj ustach.... albo nie miała odwagi, albo może i sama nie wiedziała jak ją dokończyć. Straszna nauka! jak nizko, nawet w przekonaniu własnego wspólnika, upada kobieta gwałcąca najświętsze swoje obowiązki. Hrabia odepchnął ją ze wzgardą i zrywając się nagle, zawołał z mocą:

— Karolino, wszak to tylko jakaś szalona próba, tak przynajmniéj sądzę.... ale bądź co bądź, nie waż się nigdy objawiać podobnych pragnień...

Margrabina domyśliwszy się podejrzenia, zerwała się także z kozetki i zawołała z największem uniesieniem:

— Ach! więc ją kochasz!... o tak, kochasz ją.... ja to widzę.... ja to czuję.... a ja czemże to jestem dla ciebie? A więc biegnij do niéj.... broń, czuwaj nad nią.... bo od téj chwili bezustanne grozi jéj niebezpieczeństwo!...

Uśmiechnął się z pogardliwem szyderstwem: Więc pragniesz śmierci Marji? zapytał, czyżbyś zamyślała własną ręką wydrzeć jéj życie?...

— O! sama nie miałabym siły... ale nie szydź, nie doprowadzaj mnie do ostateczności... bo może nie tak trudno byłoby znaleść kogo coby mnie zastąpił... Nie patrz na mnie tak wielkiemi oczyma! nie sądź że to napad szaleństwa... o nie! ja nie jestem szalona, ale nie ma granic którychby nie przekroczyła zazdrość i zemsta takiéj jak ja kobiety...

Było to już zanadto nawet dla takiego pana de Camors, postąpił nagle ku drzwiom z przerażeniem i wstrętem.

— Ach! biegniesz strzedz twojéj ukochanéj żony...

— Tak, odchodzę, i żegnam panią na zawsze.

Tegoż dnia wieczorem powrócił do Reuilly, i ani się domyślał jak straszne tam czekało go przejście.

Podczas jego nieobecności pani de Camors pojechała z matką do Paryża, dla załatwienia niektórych sprawunków, zabawiły tam dni kilka i wróciły właśnie przed południem dnia tego, w którym on przyjechał późno wieczorem. Zdawało mu się iż powitały go daleko sztywniéj i chłodniéj jak zazwyczaj, ale w obecnem usposobieniu umysłu nie wiele zastanawiał się nad tem.

Podczas swego pobytu w Paryżu, nie chcąc uchybiać stosunkom rodzinnym, pani de Camors odwiedziła ciotkę męża, hr. de La Roche-Jugan. Stosunki ich zawsze były dość chłodne, bo ani charaktery, ani usposobienia ich moralne zupełnie się nie zgadzały; pani de Camors była tylko obojętną, zaś pani de La Roche-Jugan nienawidziła swą przybraną siostrzenicę i z upragnieniem chwytała każdą sposobność aby jéj dokuczyć. Nie widziały się jeszcze od śmierci jenerała, a smutny ten wypadek, który sobie głównie przypisywać była powinna, zamiast obudzić wyrzuty sumienia, rozdraźnił jeszcze zwykłą jéj przewrotną złośliwość. Nagła śmierć jenerała zadała śmiertelny cios ostatnim jéj nadziejom, jakie zakładała jeszcze na oburzeniu i osamotnieniu nieszczęśliwego starca, i od téj chwili wrzała w jéj sercu głucha nienawiść względem siostrzeńca i niepohamowana żądza zemsty nad nim i nad margrabiną. Vautrot zawiadomił ją że p. de Camors był u pani de Camprallon podczas nagłéj śmierci jenerała, na tym więc fakcie osnuła najohydniejsze przypuszczenie, w których utwierdzał ją Vautrot, równie jak ona zawiedziony w widokach zemsty i zysku. Z tego to zapewnie źródła wyszły owe straszne pogłoski, przechodzące wówczas z ust do ust w wielkim świecie paryzkim. P. de Camors i pani de Camprallon odgadli łatwo rękę kierującą ciosem jaki ich dotknął, i postanowili zerwać wszelkię stosunki z p. de La Roche-Jugan; gdy więc przyjechała odwiedzić margrabinę po śmierci jenerała, nie została przyjętą.

Przedsiewzięła stanowczo pomścić się za swą zniewagę.

Właśnie w chwili gdy przybyła pani de Camors, gniew i oburzenie p. de La Roche-Jugan, najwyższego dosięgały stopnia; zaczęła zaraz mówić o śmierci jenerała, uroniła kilka łez sztucznych nad śmiercią starego swego przyjaciela, i biorąc ręce przybranéj siostrzenicy, zawołała czule: I nad tobą ja płaczę, biedny mój aniołku!.. bo teraz będziesz jeszcze nieszczęśliwszą niż dotąd... jeśli można być nieszczęśliwszą jeszcze...

— Nie rozumiem pani, rzekła zimno młoda kobieta.

— Tym lepiej... jeśli rzeczywiście mnie nie rozumiesz odrzekła cierpko... a po chwili dodała: Słuchaj mnie, moje dziecię, sumienie nakazuje mi spełnić smutną powinność. Tak zacna jak ty kobieta lepszego warta losu... i matka twoja także niczego się nie domyśla... o! bo nikczemnik ten każdego oszukać zdoła... tak więc mam sobie za obowiązek w imieniu całéj rodziny naszéj błagać waszego przebaczenia...

— Raz jeszcze muszę powtórzyć że nie rozumiem pani.

— Ależ to nie podobna, moje dziecię... jakto dotąd nie domyślasz się niczego.

— Nie potrzebuję się domyślać, ponieważ wiem o wszystkiem.

— A! kiedy tak, odparła oschle pani de La Roche-Jugan, to nie ma o czem mówić... widać są osoby zdolne wchodzić w dziwne układy ze swojem sumieniem.

— To właśnie pomyślałam słysząc słowa pani, rzekła wstając młoda kobieta.

— Jak sobie chcesz, moje dziecko, ja szczerze pragnę twego dobra, a nadto sumienie nakazuje mi wyjawić ci straszną prawdę. Stokroć lepiéj niż ty i matka twoja, znam mego siostrzeńca i *tę kobietę*.... i powtarzam ci raz jeszcze iż bynajmniéj *nie wiesz o wszystkiem*... Jenerał zszedł z tego świata nadspodziewanie nagle... strzeż się bacznie... bo może teraz na ciebie koléj...

— Ach! pani! zawołała z nieopisanem oburzeniem młoda kobieta, która nagle zbladła jak chusta, nigdy już noga moja nie postanie u ciebie.

I natychmiast wyszła z salonu, wróciła do siebie i powtórzyła matce straszne słowa pani de La Roche

Jugan. Pani de Tècle starała się uspokoić córkę, ale nie mogła stłumić strasznego niepokoju, jaki zbudził się w jéj własnem sercu. Pojechała natychmiast do p. de La Roche-Jugan, zaklinając ją żeby odwołała straszną potwarz lub wytłomaczyła się jaśniéj, dając do zrozumienia, że w przeciwnym razie będzie musiała zawiadomić o tem p. de Camors, który nie omieszka żądać zadość-uczynienia od jéj syna Zygmunta. Zastraszona tem p. de La Roche-Jugan, zrozumiała że najlepiéj będzie zgubić do reszty p. de Camors, w umyśle pani de Técle, i w tym celu opowiedziała jéj wszystko co tylko wiedziała o nim od pana Vautrot, zrucając tym sposobem z siebie wszelką odpowiedzialność. Wyjawiła jéj że p. de Camors był u margrabiny w chwili śmierci jenerała, powtórzyła obiegające wtedy pogłoski i tak mieszając prawdę, potwarz i przyprawiając wszystko kłamanem współczuciem i obłudnemi łzami, potrafiła zbudzić w umyśle pani de Tècle przekonanie, że ze strony takiego jak p. de Camors człowieka, wszystko przypuszczać, wszystkiego obawiać się można. W końcu ofiarowała się posłać jéj p. Vautrot, aby go sama rozpytała o wszystko; pani de Tècle podziękowała i udając niedowierzanie i spokój pożegnała się i odeszła.

Wróciwszy do domu daremnie starała się ukryć przed córką bolesne wrażenie, ale uspokajające słowa nie zgadzały się z całem jéj postępowaniem.

Nazajutrz rano powróciły do Reuilly; pomimo jednak powziętego postanowienia aby wzajemnie taić przed sobą rozpacz i boleść szarpiącą ich dusze, nie mogły tego dokazać. Od lat już tylu przywykłszy myśleć, czuć i cierpieć razem, mimowolnie objawiły jednakie myśli, obawy i przypuszczenia. W myśli ich uprzytomniało się całe życie, wszystkie błędy i winy Camors'a, a potworna obecnie przypisywana mu zbrodnia, tak straszne na nie rzucała światło, iż nie mogły pojąć jak ta mogła ujść ich obawy. Teraz rozumiały wszystko i wszystko zdawało się świadczyć przeciwko niemu; samo nawet dobre było tylko zbrodnią, osłoną ułożonego planu. Jego starania o pozyskanie serca i ufności żony, przywiązanie okazywane synowi, niepojęta zmiana jaką od pewnego czasu uważały w całem jego postępowaniu, wszystko to było rozmyślnym wynikiem przezorności maską obłudną mającą pokryć zamierzoną zbrodnię.

I co tu począć?.. czyż podobna żyć wspólnie pod wpływem tak strasznych przewidywań i myśli?.. Co za straszna teraźniéjszość!.. Jak straszna przyszłość!

Nazajutrz pan de Camors nie mógł nie dostrzedz dziwnego ich względem siebie zachowania, ale przypisywał je gadatliwości służącego, który bez żadnéj złéj myśli, wyjawił jego bytność u margrabiny. Ale nie wiele się o to troskał, ponieważ postanowił stanowczo najzupełniej uspokoić je pod tym względem. I rzeczywiście po całonocnych rozmyślaniach, przedsiewziął zerwać wszelkie stosunki łączące go z margrabiną. Dotąd jakiś skrupuł honoru nie dozwalał mu myśleć o porzuceniu pani de Campallon, ale obecnie sama dała mu aż nadto dostateczny powód. Wprawdzie mniemał, że zbrodnicza myśl jaką mu podsuwała, była tylko udaniem i szaloną jakąś próbą, ale już to samo aż nadto usprawiedliwiało zamierzone zerwanie. Nie wierzył strasznym groźbom jakie rozhukana zazdrość włożyła w usta hrabiny, a jednak mimo to chwilami stawały mu na myśli, dziwną jakąś obudzając trwogę.

Od dawna nie było mu tak błogo, tak lekko na sercu jak obecnie od chwili powzięcia powyższego postanowienia; zdawało mu się że zrywając te straszne więzy, odzyska nie tylko wolność, ale swą młodość i cnotę. Prawie do samego południa, bawił się i przechadzał z synem.

Po obiedzie zapadł jasny i pogodny wieczór; pan de Camors zaczął namawiać żonę, aby poszła z nim na samotną przechadzkę do lasu; zachwalał jéj niewymownie prześliczny widok jaki niedawno podczas podobnego wieczoru przedstawił się jego oczom, zapewniając ją z uśmiechem, iż widok ten najzupełniéj zadowolni jéj gust romantyczny. I jakież było jego zadziwienie gdy widział, iż nietylko żona jego najmniejszéj do tej przechadzki nie ma ochoty, ale nadto dostrzegł żywy niepokój, malujący się na jéj twarzy i pochwycił szybkie z matką zamienione spojrzenie.

Jakoż rzeczywiście w tejże chwili jedna i straszna myśl pojawiła się w umyśle obu tych nieszczęśliwych kobiet. Niemal oszalałe boleścią, nie miały jeszcze czasu oprzytomnić po świeżo doznanych wrażeniach, gdy nagle nieprzewidziane przedstawienie p. de Camors, tak niezgodne z zwykłem jego postępowaniem, wreszcie spóźniona pora, ciemność i samotność téj przechadzki po lesie, zbudziły do życia straszne przypuszczenia, jakie pani de La Roche-Jugan zasiała w ich umysłach. Jednak mimo to wszystko, pani de Camors pozostała z niezłomnem w twarzy jéj malującem się postanowieniem, którego nie zdawała się usprawiedliwiać tak podrzędna okoliczność. Zostawiła więc synka przy matce, wyszła z mężem z salonu i minąwszy ogród otaczający dom mieszkalny, weszli do lasu.

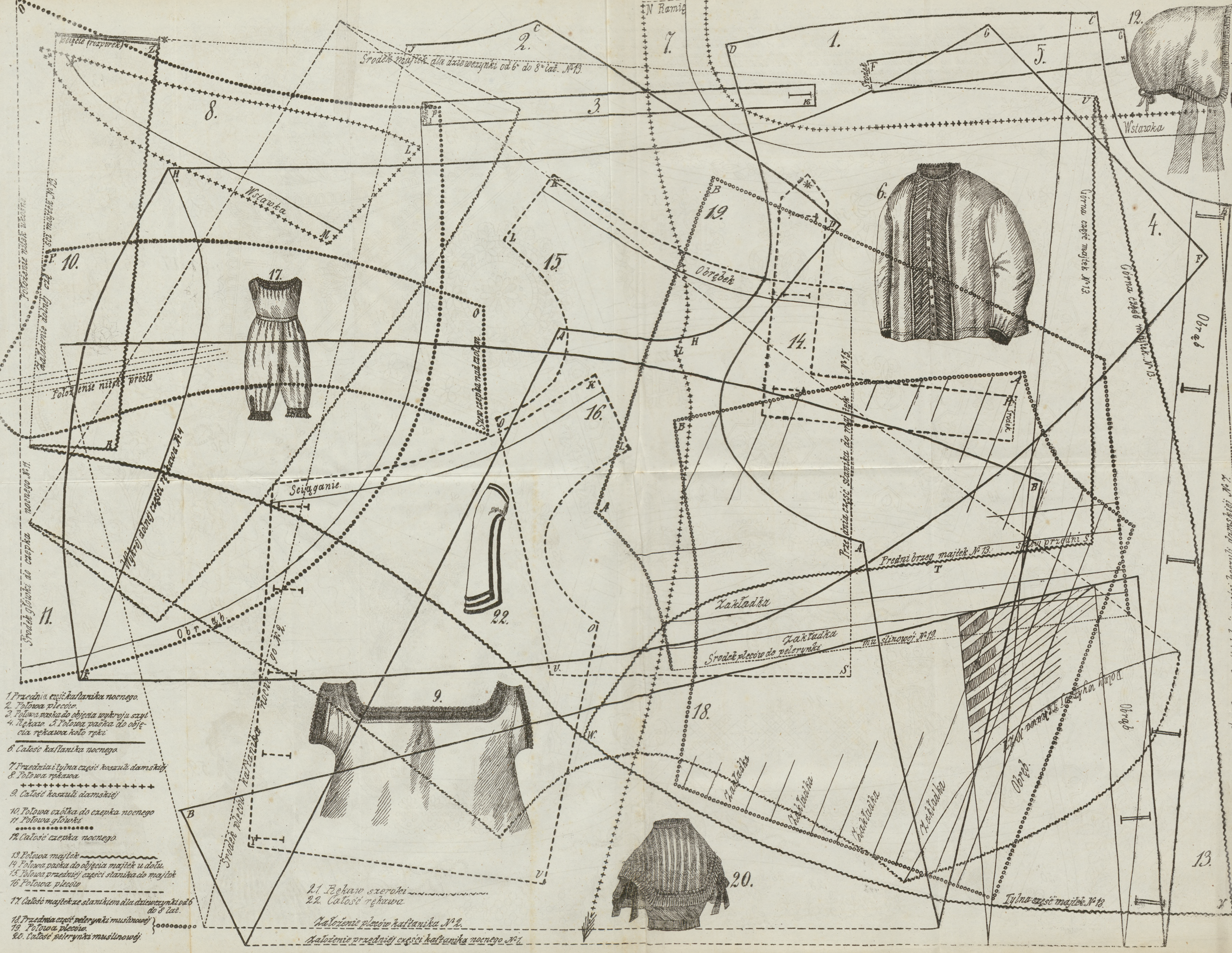
Pan de Camors dla tego namówił żonę do téj przechadzki, aby zwierzyć się jéj ze swego postanowienia i upewnić że odtąd ona jedna posiadać będzie jego serce, że jéj poświęci całe życie swoje, aby wynagrodzić przebyte cierpienia i rozkoszowac się w samotności pierwszemi wrażeniami przyszłego szczęścia. Zdziwiony niepomału lodowatą obojętnością z jaką młoda kobieta odpowiadała na serdeczną jego wesołość, podnosił usiłowania aby utrzymać rozmowę na stopie zażyłości i zaufania, i zatrzymując się czasami, aby zwrócić jéj uwagę na śliczną grę światła przez liście drzew łamiącego się na ścieżkach, zaczął pytać ją o świeży pobyt w Paryżu i widziane tam osoby. Mówiła o pani Jaubert, następnie o kilku jeszcze znajomych, a w końcu zniżając głos mimowolnie, wymieniła panią de La Roche-Jugan.

(d. n).

TYGODNIK MÓD w WARSZAWIE ROK 1867. No 205.

1. Kołnierzyk perkalowy haftowany atłaskiem. 2 Mankiet. 3. Kołnierzyk wyszywany ściegiem meksykańskim. 4 Mankiet. 5. Kołnierzyk płócienny. 6. Mankiet. 7. Kołnierzyk stojący z wykładanemi rożkami 8. Mankiet. 9. Część kołnierzyka stojącego 10. Część mankieta.. 11. Czółko do czepeczka dla 8º letniego dziecka.. 12 Denko do czepeczka. 13 Deseń na poszewkę 14. Narożnik na kołnierzyk i mankiet. 15. Narożnik na poszewkę lub chustkę do nosa. 16 i 17. Narożniki do krawatek 18 Szlak na białą spódniczkę – 19. 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, Szlaczki do bielizny – 30. do 51. Rzuciki do rozmaitego użytku – 52 do 58. Litery do znaczenia bielizny – 59. Bluzka tybetowa z gorsecikiem jedwabnym – 60 Suknia popielata wełniana przybrana atłasowemi pliskami.




1. Przednia część kaftanika nocnego.
2. Połowa pleców.
3. Połowa paska do objęcia wykroju szyi
4. Rękaw. 5. Połowa paska do objęcia rękawa koło ręki
6. Całość kaftanika nocnego.
7. Przednia i tylna część koszuli damskiej
8. Połowa rękawa
9. Całość koszuli damskiej
10. Połowa czółka do czepka nocnego
11. Połowa główki
12. Całość czepka nocnego.
13. Połowa majtek
14. Połowa paska do objęcia majtek u dołu.
15. Połowa przedniej części stanika do majtek
16. Połowa pleców
17. Całość majtek ze stanikiem dla dziewczynki od 6 do 8 lat.
18. Przednia część pelerynki muślinowej
19. Połowa pleców.
20. Całość pelerynki muślinowej.
21. Rękaw szeroki
22. Całość rękawa
Założenie pleców kaftanika N° 2.
Założenie przedniej części kaftanika nocnego N° 1.
Środek majtek dla dziewczynki od 6 do 8 lat. N° 13.
N Ramię
Wstawka
Położenie nitki proste
Obrąb
Ściąganie.
Obrębek
Zakładka
Środek pleców do pelerynki muślinowej N° 19
Przedni brzeg majtek N° 13.
Górna część majtek N° 13
Tylna część majtek N° 13.